Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 4.** **Leszno, dnia 25. Lipca 1835.**

Rynek w Kaliszu z roku 1797.



Powyższy rysunek wystawia Kalisz, jakim był roku 1797, to jest cztery lata po przejściu z polskiego rządu pod pruski: odtąd wiele się w tem mieście tak na samym rynku, jak w głownych ulicach odmieniło. Przybyło wiele domów, dawniejsze zostały upiększone. Przez trzynaście lat, zostając pod rządem pruskim, to jest od roku 1793 do 1807, ciągle wznosił się Kalisz. Utrzymał się w tym stanie polepszenia podczas rządów xięstwa Warszawskiego, a od nastania nowego królestwa Polskiego, jeszcze okazalszą przybrał postać.

Założenie Kalisza zdaje się bardzo dawne. *) Że zaś odmieniona została pierwiastkowa posada,

*) Początek Kalisza, równie jak Poznania, Gniezna, tudzież innych znaczniejszych w dawnéj Wielkiej polsce grodów, niknie w odległéj starożytności: nazwisko nawet niepewne. Klaudyusz Ptolemeusz, żyjący w pierwszym wieku po narodzeniu Chrystusa, pomiędzy miastami w Germanii wschodniéj, w kraju Swewów, wylicza Kalisia; ale wiedząc, jak z czasem miasta różnym podlegają odmianom, jak nazwiska często uczonych uwodzą, nie poważam się utrzymy-

to ztąd już się pokazuje, że grób Mieczysława III., który, jak wiadomo, roku 1202 w założonym przez siebie kościele S. Pawła był pochowany, dziś o podal od miasta wśród pola zostaje. Jakóż zaświadcza Cellaryusz, że w późniejszym czasie ten kościół, i otaczające go domy, na inne miejsce przeniesiene zostały. Nastąpiła może ta odmiana po wielkich pożogach, zrządzonych przez Litwinów, przy ich wpadnieniu w te strony, pod wodzą xiążęcia Witenesa. Odnowiły się te spustoszenia roku 1331 gdy, nie już pogańskie hordy, ale Chrześciański zakon Kawalerów krzyżackich, mieczem i ogniem napadł na Wielko-polskę. Oblężone przez nich zostało miasto Kalisz, ale nie dobyte. W późniejszym czasie dzielił Kalisz powszechne kraju polskiego klęski, i pod czas dwóch wojen Szwedzkich, za Kazimierza Wazy i Augusta II. przechodził kilkakrótnie pod chwilowe panowanie Szwedów, i nie mało od nich ucierpiał. — Roku 1706 w miesiącu Październiku, stał się Kalisz historycznie sławnym, przez bitwę, która w jego okolicach, to jest na lewym brzegu Prosny, między wsiami Biskupice i Kościelna wieś, zaszła. Ta bitwa, w którćj wyższość sił Augustowi II. zwycięztwo nad Szwedami zapewniła, to miała szczególnego, że ją zwycięzca mimowolnie staczał. Bo już był wszedł w układy z Karolem XII., już był się zgodził na uciążliwe warunki, i podpisany przez siebie traktat już przy sobie nosił; kiedy zniewolony przytomnością wojska rossyjskiego, i w obawie, by tajemne jego negocyacye nie były Menżykowowi zdradzone, musiał, acz niechętnie, jeszcze raz rozpocząc kroki nieprzyjacielskie; za co późniéj od króla Szwedzkiego jeszcze twardszemi warunkami został obarczony. *)

W wojnach roku 1794, 1806 i 1809, Kalisz, jako oddalony od głównego kierunku pochodów wojskowych, nie był świadkiem żadnego spotkania wojennego. Ale w Lutym roku 1813 po odwrocie Napoleona z Rossyi, zaszła tu jeszcze ostatnia walka Francuzów na polskiéj ziemi. — Cofający się Jenerał Regnier, na czele korpusu, złożonego z Francuzów i Sasów, napadniony został pod Kaliszem, ale na prawym brzegu Prosny, od Rossyjskiego Jenerała Winzingerode, i po kilkogodzinnem oparciu się, ustąpić musiał przemagającym siłom placu i miasta.

Kilka tygodni późniéj nastąpiło w Kaliszu sławniejsze jeszcze w historyi i nader ważne widzenie się Monarchów Rossyjskiego i Pruskiego, które całe inny obrot dało polityce europejskiéj i silny wpływ na następne zdarzenia wywarło.

S.. P....r.

wać, że Kalisia Ptolemeusza, naszym jest Kaliszem, lubo jest niejakie podobieństwo. Bliższe, ale równie niepewne są podania Kronikarzy, wywodzących nazwisko od Lecha, Czecha i Rusa lub ich potomków, że tu w tych okolicach mieli się kaleczyć, to jest boje z sobą staczać, a potem założyć miasto, które ztąd Kaliszem nazwali, podobnie jak Poznań od poznania, czyli pogodzenia się zwaśnionych braci. Pewniejszem jest zdanie tych, którzy twierdzą, iż od kałów i bagnisk, na których Kalisz zbudowany, wziął swoje nazwisko. P. R.

*) Szwedzi pod dowództwem generała Mardenfeldta, zasłonieni bagniskami, samem miastem i wozami, stali za pagorkiem; prawem ich skrzydłem dowodził Potocki, wojewoda Kijowski, lewem Xiążę Sapieha, a środkiem Mardenfeld. Z drugiéj strony sam król August II. dowodził lewem skrzydłem, prawem xiążę Mężyków, a środkiem Generał Brand. Bitwa zaczęła się o 3ciej godzinie po południu z taką natarczywością, że lewe skrzydło Szwedzkie wkrótce przełamane poszło w rozsypkę, chroniąc się do obwarowanego wozami obozu; reszta atoli Szwedów broniła się walecznie aż do godziny 6tej. Król sam kilka razy uderzał na czele swéj kawaleryi; lecz zawsze ze stratą cofać się musiał, ponieważ piechota Szwedzka stała jak mur i celnie strzelała. Szwedzi przypisują przegraną zmienności wójsk polskich, z nimi połączonych, a które w czasie bitwy do Augusta przeszły; a tak zostało się tylko na placu 4000 Szwedów, którzy przeciwko poczwornéj sile, aż do ciemnéj nocy mężnie się bronili, nieraz nawet ze stratą odparli nieprzyjaciela, i kilka dział mu zabrali; atoli w ciemności zbyt daleko zapuściwszy się, podzieleni na małe oddziały, od przeważnéj liczby nieprzyjaciół otoczeni, poddać się musieli. Znaczną zatem ponieśli klęskę. Sam Mardenfeld, półkownicy Müller i Horn z wielu officerami dostali się w niewolą; artylerya, chorągwie, i wszystkie bagaże zdobyte. Miasto samo wiele wtedy ucierpiało: część znaczna Kalisza wraz kościołem Śgo Mikołaja spłonęła; jednak mimo ciągłych zaburzeń znowu odbudowany Kalisz przychodził już do swéj pory, gdy okropny pożar w dzień Podniesienia Śgo krzyża, roku 1792 wschodnią część miasta w perzynę obrócił. — Szkoda, że o tem pięknem i wesołem mieście, wprost z Kalisza nie odebraliśmy żadnych wiadomości. P.R.

Dodatek do Łukasza Górki.

W przeszłym Numerze daliśmy Czytelnikom naszym nagrobek Łukasza Górki, i wymieniliśmy kilku Gorków tegoż imienia; dziś uzupełniając ten opis, dodajemy, że to jest pomnik tego Łukasza Górki, który był wojewodą roku 1466 a pojąwszy Katarzynę Szamotulską, wielkich dóbr dziedziczkę za żonę, miał syna Uryela, o którym wspomnieliśmy także. Świadczy o tem napis, na tymże nagrobku, staremi gockiemi litterami:

(U góry) Hoc jacet in tumulo magnificus dominus Lucas de Gorca.

(Po prawéj stronie z góry na dół) Palatinus Posnaniensis, magno et exellenti ingenio vir, qui anno domini MCCCCLXXV, XI. Aprilis suum obiit diem, et XVIII sepultus. Precan- (U spodu) dus deus est, ut regnet sede superia. Cur? quia justus erat, patriam et jura

(Po lewéj stronie z dołu do góry) tuendo consilio fulsit, et cunctis jure micabat. Plangite hunc patres nobiles et concio plebis et genus omne suum, quod tanto orbare parente. *)

Tenże zapewne Łukasz Górka, Wojewoda Poznański, wybudował w Poznaniu na Wodnéj ulicy Pałac, roku 1445, jak świadczy napis nad bramą od klasztornéj ulicy po dziś dzień istniejący. Gmach ten, jeden z najdawniejszych tego miasta, zamieniono późniéj na klasztor panien zakonnych, Chełmiankami zwanych.

Pieskowa Skała.

Ojców, Grodzisko Pieskowa skała, przedstawiają oku ciekawego wędrowca prawdziwie romantyczne widoki, mogące śmiało pójść w porównanie z najpiękniejszemi okolicami Szwajcaryi. —

Zuchwałą sztuką, na cyplu ostréj skały, zamek ten osiadł. Kto z okien na ziemię spojrzy, widzi przed sobą dziką naturę, w koło otaczające gołe albo lasem okryte skały, a w dolinie potok z szelestem płynący, i osady wieśniacze. Wstępu do tego zamku pilnuje Hukulesowa pałka, czyli głaz wysoki, u dołu może na cztery łokcie grubości mający, a potem coraz grubszy, wysokości 30 łokci:

Słupie! starego rówienniku świata!
Tyś zapamiętał, jak niegdyś Sarmata,
Z Scytą, a potem z bitnemi Słowiany,
W tym kraju łączył naród zawołany.

O założeniu tego zamku taką Naruszewicz podaje wiadomość: roku 1377 Ludwik król Węgierski i Polski na czele Węgrów obległ zamek Bełski, przez Litwinów osadzony. W czasie tego oblężenia raniony w twarz od niejakiego Węgrzyna Piotr Szafraniec z Łuczyc, wznieciłby był wojnę domową, gdyby był Ludwik, bojąc się, aby lud jego od liczniejszych Polaków nie był pokonany, nie zaspokoił Szafrańca, dając mu prawem dziedzicznem zamek Pieskową Skałę, który do królów polskich należał. **)

Teraźniejszy zamek jest dziełem Stanisława Szafrańca, Wojewody sandomirskiego za króla Stefana, a o którym Paprocki pisze: „Ten we wszystkich imionach swych, dwory kosztem wielkim pobudował: zamek na Pieskowéj skale ozdobny i kosztem nie małym zmurował.“ Michał Zebrzydowski, Wojewoda krak. restaurował, i miło jest patrzeć, jak zamek ten, wśród tylu zaburzeń, przetrwał klęski kraju, dochowując kształt starożytny.

Dotąd jednę część starym, drugą nowym zamkiem zowią, i podobno w całéj Polsce równie dawnego pomnika niemasz lepiéj zachowanego: sto pokojów zawiera wewnątrz, obszerne krużganki, lochy podziemne, a wszędzie widać porządek. W części nowszéj zamku, jest 60 pokojów mieszkalnych, kaplica bardzo piękna. Zamek Pieskowa Skała musiał być niegdyś mocną warownią; zawiera bowiem w sobie wszelkie wygody: młyn, kuźnie, składy ogromne; studnia wykuta w opoce tak jest ogromna, że najsilniejszy człowiek kilkanaście minut wiadro pełne ciągnąć z niéj musi; ale za to woda wyborna, zimna i zawsze obfita: są nawet dwa ogródki owocowe, do których po 40 schodach i po dachu piąć się trzeba, jak do ogrodów Semiramidy. Widok prawie ze wszystkich pokojów przypyszny: na dolinę Prądnika, na skały i na maczugę Herkulesa, strzegącą tego zamku. — Pokazują dotychczas w tym zamku loch podziemny, Dorotką zwany, zapewne dla tego, ponieważ pierwsza ofiara, skazana na umorzenie głodem w tem więzieniu, to nosiła nazwisko.

Kończymy opis tego romantycznego miejsca powieścią gminną o Zegocie Szafrańcu, dawnym téj Skały dziedzicu. Sędziwy i wiekiem przyciśniony rycerz, Toporczykiem zwany, trzech miał synów: z tych dwaj starsi, Sędziwoj i Nawoj, dorosłszy poszli nieprzyjaciół ojczyzny wojować; najmłodszy zaś Zegota, najbardziéj od ojca lubiony, zaledwie młodzieńczy wiek rozpoczął żądzą sławy zagrzany, idzie do sędziwego starca, i prosi, aby mu pozwolił do obcych udać się krajów. Rozpłakał się ojciec, żegnając ulubione dziecię, przeczuwał bowiem, iż wiek zgrzybiały nie dozwoli mu oglądać go nigdy. Młodzieniec opuszcza rodzinne progi: na piersiach błyszczy świetna zbroja, a na tarczy herb rodzinny dwa Topory na krzyż, przy boku oręż. Zwiedził Włochy, Niemcy, Batawią, wszędzie dając dowody niepospolitego męztwa; wszędzie, jak na prawego rycerza przystało, bronił niewinności, aby tylko nieskażone żadnym podłym czynem zachował swe imię. Długo za sławą gonił, i wiele zwiedził krajów; ale nakoniec odezwała się w nim tęsknota do lubéj ojczyzny. Wraca do Polski, wchodzi w ojczyste progi, serce jego mocno bić zaczyna: pragnie uścisnąć ukochanego rodzica. Lecz cóż to? nikt go nie wita: Zegota widząc obojętne twarze i zimne serca, powiada kto jest, jak się nazywa. Ale nie-

*) W tym grobie leży Wielmożny Pan Łukasz z Górki, Wojewoda Poznański, mąż wielkiego i wspaniałego umysłu, który roku 1475, dnia 11. Kwietnia życie zakończył a 17go pochowany. Błagajcie Boga, aby zamieszkał w niebiesiech. Czemu? bo był sprawiedliwy, a broniąc praw ojczyznę radą swoją wspierał, i słusznie między wszystkiemi jaśniał: Płaczcie go ojcowie szlachetni, narodzie i familio, żeście takiego utracili ojca.

**) Niektórzy uczeni utrzymują, że ten zamek dopiero od Piotra Szafrańca (zdrobnionym wyrazem zwanego Pieś lub Piesio) uzyskał nazwisko piesiowéj, a późniéj Pieskowéj skały. Inni znowu twierdzą, że zamek ten postawiony przez Kazimierza W. na téj wysokiéj skale pieszkową zwanéj; bo pieszko czyli pieszo do niéj dostąpić było można. Jednakże prawdziwszym zdaje się być domysł, że to nazwisko Pieskowa, pochodzi od piaskowego kamienia, w który te góry obfitują.



Pieskowa Skała.

stety! nikt go nie poznaje. Ojciec już w grobie spoczywał. Pokazuje herby na tarczy; ale niecni bracia, by go pozbawić części puścizny, którą już za swoję własność uważali, przyznać się do niego nie chcą, zapierają się brata. Oburzony tą chciwością i niesłychaną swych braci bezczelnością, nie mogąc znaleść świadków, udaje się do króla Bolesława; przekłada mu swe pokrzywdzenie, i błaga o sprawiedliwość. Nie długo czekał na wyrok. Sprawiedliwy monarcha przekonawszy się o prawie skrzywdzonego Zegoty, nakazuje braciom, aby mu wydali część na niego przypadającą Pieskową Skałę. A Zegota z swéj strony, nie chcąc uznać niecnych braci, zamienia herb swój Topory na Konia, który mu jeden wiernie służył, Topor zaś samotny na hełmie osadził. Zegotę przezwano najprzód Zaprzańcem a potem Szafrańcem.

Bazyliszek.

Pod tem nazwiskiem opisali nam starożytni najzjadliwsze i najokropniejsze zwierzę, o którem tysiączne powymyślali bajki. Chmielowski, pisarz w najwyższym stopniu łatwowierny i zabobonny, w swych Atenach, takie o nim prawi baśnie: „Jest to gatunek wężów, rodzący się w Egipcie, który jadem swoim drzewa wysusza, dopieroż rzeczy żyjące i czujące, to jest ludzi i zwierzęta. Ma kształt koguta, białe plamy jak koronę noszący, lub też podobny do indyka. Ogon ma węża, zakręcony do góry, na dwóch chodzi nogach, pod skrzydłami żółty. Wzrokiem swym zabija patrzących na pysk swój, głowę, oczy; ale nie na resztę ciała. Dla tego używano zwierciadła na niego, w którem gdy się zobaczył, ginął od własnego jadu. Mniemają niektórzy, że się rodzi z jaja koguciego, które kogut dziewięć lat mając, zniesie, i ze wstydu w koński gnój zakopuje. Roku 1587 w Warszawie u nas wylągł się w piwnicy, śnieciami zarzuconéj i zaniedbanéj u jednego miecznika, w któréj chłopcy gdy ze swywoli jeden za drugim kryli się, dwóch padło nagle, a trzecia służebnica ich szukająca. Gospodyni dzieci szukając to postrzegła, krzyk uczyniła: trupów senator jeden widząc wywleczonych, i słysząc relacyą o ich śmierci, domyślił się, że to bazyliszka sprawa. Uradzono wkrótce człeka, nazwiskiem Jana Pareusza, na śmierć dekretowanego, tam wpuścić, który zwierciadłami i skórą uzbroiwszy się, a oczy maszką, ręce orężem i pochodnią, do owéj puścił się piwnicy: gdzie kąty lustrując, aż w drugiéj piwniczce zawalonéj, znalazł tego zabojcę, śmiercią zabitego w dziurze murowanéj, i wyniósł od spectaculum wszystkim, jak świad-

czy Chwałkowski in Singularibus Poloniae.“

Nie dość na tem: Pliniusz upewnia, iż ten wąż miał głos tak okropny, że strachem przerażał wszystkie zwierzęta, które uciekały natychmiast ztąd, gdzie bazyliszek mieszkał, zostawiając mu udzielne całéj okolicy panowanie. Ztąd widać, dla czego bazyliszkiem został nazwany, jest to słowo greckie, znaczące: **królewski**.

Po dziś dzień już nikt w takie bazyliszki nie wierzy: ale tem imieniem naturaliści przezwali niektóre gatunki jaszczurek, mało komu znanych. Badacz natury **Leba**, nazwał pewną jaszczurkę, któréj grzbiet opatrzony był szerokim grzebieniem, prostopadłym, ciągnącym się aż do ogona, i za pomocą którego, (wnosił ten uczony) zwierz ten latać mógł: i takową to jaszczurkę potem opisywano po wszystkich dziełach historyi naturalnéj. Jest ona złożona w Muzeum naturalnem w Paryżu: ciało ma pokryte małemi łuskami, ogon długi, spłaszczony, grzebień od karku aż do ogona jak u ryb, język krótki, szeroki: zresztą nic dokładnego o tem zwierzątku nie wiemy: nie wiadomo nawet, z jakiego kraju pochodzi bazyliszek przez Lebę opisany, lubo on Amerykę mu za ojczyznę naznacza. Jeden ten exemplarz znany w Europie, popielatego jest koloru z pstremi na ciele centkami. Dokładniejszą posiadamy wiadomość o innym gatunku bazyliszków, na obrazku przedstawionym: płaz ten jest koloru zielonkowatego z czarnemi pręgami i brzuchem białawym. Grzebień daleko większy u samca niż u samicy. Widziano te gady, do 4 stóp długości, których ogon trzy czwarte części całego ciała wynosił. Znajdują je w Azyi nad brzegami rzek, włażą na drzewa, żywią się owocami. Na wyspie Jawa polują na nie, a mieszkańcy jedzą ich mięso, które jest, jak powiadają, wyborne i podobne smakiem do sarniny.



Bazyliszek.

Mało co znamy naturę tych bazyliszków, kształt ogona dostatecznie przekonywa, że na wodzie żyją, i że go używają do pływania. Z resztą są to zwierzątka bardzo niewinne, nie podobne w niczem bazyliszkom bajecznym starożytności. Żywią się w ogólności owadami, ślimakami, jak inne jaszczurki.

Madejowe Łoże.

(Ciąg dalszy.)

Już się byli z wielkim mozołem do połowy lasu dobili, gdy naraz bryka w błocie tak uwięzła, że żadnym sposobem z miejsca ruszyć nie mogli. Na próżno gorliwy woźnica wśród natężonych zachęceń wiu! wiu! siekł biczem zmęczone konie; biedne te zwierzęta zataczając się coraz bardziéj w bezdennym roztopie, same nareszcie tak w błocie zagręzły, że bez obcéj pomocy nie podobna było z miejsca wyruszyć. Cóż tu było robić? wieś była zbyt odległa, aby z niéj ratunku zasięgnąć. Nasz biedny kupiec znajdował się istotnie w opłakanym stanie. Zmęczony, zadyszany od natężonéj pracy około wydobycia bryki, a przytem przemokły, deszcz bowiem czasami kropił, rzucił się nareszcie z rozpaczy na ziemię, przeklinając drogi i swój nieszczęsny upor, że się o téj dobie w ten las zapuścił. Naraz przy bladym świetle księżyca, który z zachmury był wyjrzał, zobaczył koło siebie stojącą postać. Na pierwszy rzut oka, wziął ją z kusego, zielonego ubioru, za strzelca téj kniei; lecz twarz płomienista, oczy jaskrawe, cienkie i w kurzą stopę zakończone nóżki, na których zdawała się płynąć, zdradzały posłańca piekła. Aby się więc tem lepiéj przekonać o charakterze przybysza, przeżegnał się nieznacznie. Syknął, choć zdala od niego stał, jak gdyby z bolu, i skrzywił się konwulsyjnie myśliwiec piekielny, wołając na kupca: „Precz z tą głupią mataniną! przyszedłem cię ratować: jeżeli nie chcesz użyć méj pomocy, i wolisz przepaść w téj otchłani, mniejsza o to, ty nie jesteś pierwszy, co tu w tem topielisku kark skręcił.“ Gdy kupiec nic mu nato nie odpowiedział; djabeł biorąc jego milczenie za zezwolenie dodał: „no! widzę, bracie, że masz rozum, i nie zechcesz czekać, aż koniom łbów widać nie będzie, i wolisz mniéj stracić niż wszystko. Lecz wiesz dobrze, że niemasz nic darmo na świecie: ja nie jestem zbyt interesowany, jeżeli mi dasz to, co masz w domu, a o czem nie wiesz, wydobędę

cię z tego błota.“ Kupiec zaufany, że zna na palcach dokładnie cały inwentarz swego majątku, pomyślił sobie: to musi być jeszcze nowicyusz, mało widzę ma znajomości świata; nie wie, że teraz ludzie, a zwłaszcza kupcy, lepszymi są kalkulatorami: korzystajmy z jego głupoty. Gdy djabeł widział gotowość jego, dodał złośliwym tonem, w którym się oraz tłumiona radość malowała: „ostrożność wszędzie potrzebna; musisz mi wystawić mały rewersik; wiesz dobrze, że teraz na gołe słowo spuścić się nie można; a nie chciałbym w sądzie przegrać sprawy, gdyby przyszło do processu.“ I w mgnieniu oka, wydobył z zanadrza kawał byczéj skóry, a ostrym scyzorkiem utoczywszy kupcowi krwi z serdecznego palca, wystawił kwestyonowany rewers in optima forma. Poczem podskoczywszy z radości, wydobył niepojętym sposobem brykę, i wyprowadził ją na suche miejsce. Nagle okropny wicher zaszumiał po gałęziach gęstego lasu: znikła czartowska poczwara, blady tylko płomyk, jak gdyby błędnego światełka, mignął w gęstwinie, a w odległości dał się słyszyć przeraźliwy świst i piekielny odgłos: ha ha ha! Wystraszone złowieszcze sowy, puszczyki i kruki huczały i krakały nad głową przerażonego kupca, którym straszliwe wycie wilków okropnie odpowiadało. Włosy stanęły na głowie naszemu podróżnemu, a biedne zsieczone nawet konie, dobywając ostatniéj siły, z najeżoną grzywą, parskając i chrapając, w największym pędzie z tego okropnego miejsca oddalić się usiłowały. Jakoż po niejakim czasie wyjechał przecie na otwarte pole, gdzie dopiero z przestrachu opłonął, i biednym zwierzętom wytchnąć pozwolił. Pogodny i uśmiechający się poranek, zatarł w nim niedługo pamięć téj nocnéj zgrozy; a zdala wynurzone z horyzontu znajome wieże ojczystego miasta, do bliskiego domu całą jego zwróciły uwagę. Gdy ładowna bryka już przed domem stanęła, uradowana żona, z utęsknieniem wyglądając przybycia męża, porywa syna swego na ręce, upragniony zakład miłości, którym ją łaskawe nieba w czasie, tak długiego oddalenia męża, udarować raczyły, i bieży skwapliwie z uczuciem najżywszéj radości na jego spotkanie. Rozczulony ojciec przyciska do swych piersi matkę i syna, którego tak dawno pragnął, roniąc łzy radości; lecz nagle jak gdyby iskrą elektryczną uderzony, przypomina sobie swoje nieszczęsne z działem kunszachty: „Ah biada mnie nieszczęśliwemu, biada! cożem najgorszego uczynił! biedna ty niewinna istoto!“ Potem zakrywszy sobie twarz obiema rękoma, rzucił się na ławę, i w największéj rozpaczy jęczał i płakał. Zdziwiona kupcowa tym niepojętym męża postępkiem, tysiączne czyniła pytania, aby wybadać przyczynę smutku mężowskiego i zmartwienia; lecz czyli to, że boleść jego przechodziła wszelkie wyrazy, czyli też, że chciał czuléj małżonce oszczędzić tak wielkiego strapienia, nic z niego wydobyć nie mogła.

Nieszczęsny kupiec wylawszy łez strumienie, ulżył sobie wprawdzie nieco, jednakże bez przestanku wewnętrzną zgryzotą dręczony, w ciągłym pogrążał się smutku; nigdy od téj okropnéj przygody, nie osiadł wesoły uśmiech na jego ustach: i tylko w handlowym i domowym zachodzie, niejakie znajdował wewnętrznego zmartwienia zapomnienie i ulgę. Anielski nawet uśmiech lubéj dzieciny, zdawał się w nim podwajać srogie męczarnie.

Tymczasem małe dziecię wzrastało i rozwijało coraz bardziéj tak fizyczne jak i moralne zdolności. Troskliwa matka cała wychowaniu jedynego dziecka poświęcona, wpajała weń wcześnie zarody cnoty i bogobojności; a nawet i ojciec, gdy się smutek jego nieco ukoił, najbardziéj lubił z dzieckiem rozmawiać o boskich wyrokach religii, zwracając wcześnie jego uwagę na duszne zbawienie. Nic dziwnego zatem, iż synaczek, gdy już w naukach znacznie postąpił, stósownie do życzenia rodziców, duchownemu się poświęcił stanowi. Odwieziony do Seminaryum, nie tylko pilnością i gruntowną nauką, ale też i pięknem postępowaniem stał się wkrótce wzorem dla swych towarzyszów. Posiadając miłość swych współuczniów, przychylność przełożonych, był zupełnie szczęśliwy; ta go tylko okoliczność martwiła, że ile razy do domu na wakacye przyjechał, zamiast wyczytać radość z twarzy swego ukochanego ojca, zdawało mu się, iż powodzenie jego, nowego nabawiało go smutku. Nareszcie gdy już został Dyakonem i był bliskim kapłańskich święceń, przyjechawszy po raz ostatni do domu na wakacye, upatrzył sposobną porę, i tak czule wyraził ojcu potrzebę odkrycia mu powodu jego ciągłego kłopotu, iż ten nie mógł się dłużéj opierać, zwłaszcza, że już i sam był u siebie postanowił wyjawić synowi fatalne o duszę jego z djabłem frymarki.

Odważny kleryk wysłuchawszy spokojnie rzeczy całéj, bynajmniéj się nie ulakł grożącego mu niebezpieczeństwa; owszem natychmiast przedsięwziął odwiedzić czartowską rezydencyą i wyrwać piekłu zapis swéj duszy. Chciał mu wprawdzie ojciec odradzać tak śmiałe przedsięwzięcie; atoli widząc jego niezłomną wolę, i sądząc, że duchownym zabezpieczony charakterem, prędzéj sobie da radę z djabłem, zezwolił nareszcie. Kleryk opatrzony najskuteczniejszemi świętościami, które go od napaści szatańskiéj chronić miały, za broń zaczepną wziął z sobą kropidło i święconéj wody kociołek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

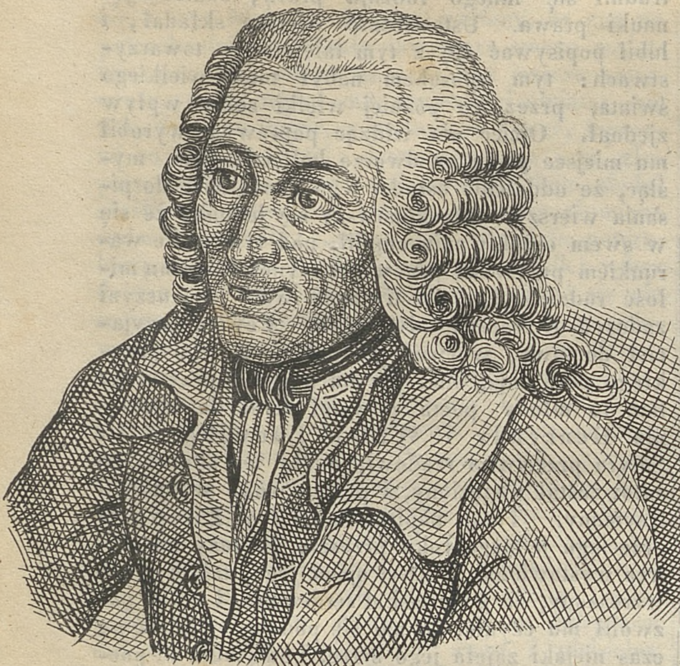
Wolter.

Żaden okres w historyi, żaden mąż wielki, nie powinien być sławiany, jako wieczny i niedościgły wzór, do którego nikt się jeszcze nie zbliżył, któremu nikt nie wyrównał. Nowe czasy rodzą także nowe potrzeby: tych zaś zaspokojenie, innych częstokroć od nas wymaga sposobów, innych środków; nieraz więc przymuszeni jesteśmy nową sobie torować drogę. —

Każdy człowiek tyle tylko znaczyć powinien, o ile sam się przyłożył do dobra swych bliźnich: od ścisłego przestrzegania téj prawdy, zależy sprawiedliwość sądu o mężach znakomitych.

Sam nawet Wolter, ów zawołany Wolter, stracił nie mało na sławie od tego czasu, jak ta prawda pomiędzy oświeconymi ludźmi uznaną została. Jego zasadą było wywracać i niszczyć. Przez 60 lat burzył zwycięzką prawicą to, na co się wieki składały. Przetwarzając wszystko podług swego uwidzenia, zostawił tylko potomności przestrogę, że reforma filozofii w owych czasach była konieczną. Burzył on zuchwale, nie będąc wstanie nowéj wznieść budowy; i tylko śmiałe i zwycięzkie targnienie się na tyle nadużyć w religii, polityce, literaturze i filozofii, zadające śmiertelny cios tymże nadużyciom, stanowi jego warunkowe zasługi w sprawie ludzkości. Wzór i bicz jego skłonił dziejopisów, iż odtąd nie przestając na opisywaniu królów, intryg dworskich, bitew i dyplomatycznych układów, zaczęli zgłębiać ducha, obyczaje i charakter ludów; postępy oświaty, sztuk pięknych i cywilizacyi, wielbiąc dobroczynne skutki, jakie ztąd na ogół wyniknęły. Przez Woltera historya stała się niejako obrazem postępów cywilizacyi całego rodu ludzkiego, a dzieła jego: O wieku Ludwika XIV. i drugie: o Obyczajach i duchu wszystkich narodów, nowe w tym względzie otworzyły widoki; lubo zkądinąd zasługi dziejopisarskie Woltera, zaledwie wspomnienia warte. Tym więc sposobem położył koniec owéj ubóstwiającéj wszystko próżności Francuzów, a przebiegając obszerne obcej literatury pole, obeznał ziomków swoich z filozofią i literaturą angielską. Cierpkiemi przycinkami wyszydzał w dziełach swoich fanatyzm religijny, czego duchowieństwo zapomnieć mu nie może. W pismach był otwartym nieprzyjacielem wszelkich nadużyć i przesądów, lecz w życiu często im hołdował.

Wolter urodził się dnia 20. Lutego 1694 w Chatenaj, nie daleko Paryża: nazwisko to otrzymał dla różnicy od swego starszego brata. Ojciec jego Franciszek Arouet, podskarbi królewski, posiadał znaczny majątek; dla tego młody Wolter odebrał staranne wychowanie w Kollegium Jezuitów w Paryżu. Jego talenta wcześnie się rozwijać zaczęły: w trzecim roku już pięknie deklamował wiersze. Ojciec przeznaczył go na prawnika; lecz syn, idąc za własną skłonnością, trudnił się innego rodzaju pracą, zaniedbując nauki prawa. Ustawicznie wiersze składał, i lubił popisywać się z tym talentem w towarzystwach: tym sposobem nabył tonu wielkiego świata, przez co późniéj wielki sobie wpływ zjednał. Ojciec nie widząc poprawy, wyrobił mu miejsce pazia na dworze hollenderskim, myśląc, że oddalenie ostudzi jego namiętność do pisania wierszy. Przekonawszy się jednak, że się w swem oczekiwaniu omylił, pod tym tylko warunkiem przyrzekł przywrócić synowi swemu miłość rodzicielską, jeżeli tenże woli jego uczyni zadosyć i zostanie adwokatem. Pewien przyjaciel domowy, wyrwał go jednak z tego przykrego położenia, ofiarując mu u siebie przytułek: tam to młody poeta powziął myśl do napisania Henryady i Wieku Ludwika XIV. Satyra przeciwko rządowi, miała ten skutek, że autor został uwięziony, i półtora roku w bastylii trzymany. Tutaj napisał tragedyą Edyp, w przeciągu jednego roku przeszło 40 razy na teatrze wystawioną. Nawet ojciec jego, tak był nią wzruszony, że go uścisnął serdecznie, i odtąd pozwolił mu czynić, co mu się podoba. Miłość na czas niejaki zajęła jego serce, i odwiodła od poezyi: uleczony od jéj grotów, napisał tragedyą Artomira. Zajęty ciągle poprawianiem i gładzeniem swéj Henryady, dowiedział się, że ten płód niedojrzały, pod tyt: Liga, w Londynie drukiem ogłoszony został. Przyjaciele jego wytykali mu liczne uchybienia: Wolter rozgniewany bierze rękopism, chcąc go w ogień wrzucić: lecz przeszkodzono wykonaniu tego zamiaru. Wkrótce potem Henryada wyszła w powtórnéj, zupełnie zmienionéj postaci, i zyskała poklask powszechny. Po drugi raz uwięziony, po odzyskaniu wolności, udał się do Anglii, gdzie się drukowała jego Henryada, z czego znacznych dla siebie spodziewał się korzyści. Tutaj miał sposobność zawarcia bliższych związków ze sławniejszymi literatami Angielskimi, i najznakomitszymi tego kraju mężami. Atoli jego towarzyskie ukształcenie nie podobało się Anglikom: lubo on wszędzie o nich z wielkim mówi zapałem. Uzyskawszy pozwolenie powrocenia do ojczyzny, przez sukcessyą i szczęśliwe spekulacye, tak znacznie pomnożył swój majątek, że miał do 130000 liwrów rocznego dochodu: trzeba jednak wyznać, iż tych pieniędzy umiał na dobre używać, wspierając rozwijające się talenta. Już był kilka sztuk dramatycznych napisał, gdy pojednawszy się z dworem, od niego do Berlina posłany został. Fryderyk W. lubiący bardzo język i literaturę francuzką, szacował talent Woltera. Po załatwieniu danego sobie polecenia powróciwszy do Francyi, zostawał w ciągłéj korrespondencyi z królem, który go zapraszał do Potsdamu: z początku wzbraniał się Wolter; ale dowiedziawszy się, że go Fryderyk nazwał zachodzącem słońcem, postanowił udać się do Berlina, aby przekonać monarchę, że to słońce pełnem jeszcze przyświeca



Wolter.

blaskiem. W Potsdamie mieszkał w jednym pałacu (Sans souci) z królem, dzieląc jego zabawy i prace literackie. Z tem wszystkiem stósunek ten nie długo trwał: spory literackie berlińskich uczonych, do których należał Wolter, ściągnęły mu niełaskę Monarchy, i dla tego był przymuszony wrócić do Francyi.

Ponieważ jego Dziewica Orleanu, w Paryżu z oburzeniem została przyjętą, musiał więc na czas niejaki opuścić stolicę, i bawił kilka lat w Kolmar, a potem osiadł w bliskości Genewy: wmieszanie się do sporów politycznych i ztamtąd go wypędziło; kupił więc sobie dobra Fernéj w Pays de Gex, gdzie w towarzystwie synowicy swojéj, resztę życia na osobności przepędził. Sprowadził kolonistów i rękodzielników i wyjednawszy im swym wpływem znaczne korzyści, rządził poddanymi, jak mały udzielny xiążę. Wybudował także kościół. W Genewie obcując tylko z pierwszemi osobami, okrzyczany było jako płaski krytyk teatralny, jako pochlebca, płaszczący się magnatom, a oraz jako kaziciel obyczajów swego małego państwa. — W licznych dziełach, które w tem ustroniu napisał, odznaczających się śmiałą wymową i dowcipną satyrą, ogłosił otwartą wojnę temu wszystkiemu, co się tylko wolności myślenia w każdym względzie sprzeciwiało. Duchowieństwo przegryzał, gdzie tylko mógł, za intolerancyą i fanatyczną gorliwość; lecz niestety! częstokroć zamiast na nadużycia, rzucał swe groty na religią. W roku 1757 wyszła zupełna edycya dzieł jego.

Domowe jego życie, tak nam opisuje pewien podróżny, który go już w zgrzybiałym wieku (w roku 1768) w Fernéj odwiedził: Znalazłem go w ogrodzie: miał na głowie starą niepudrowaną perukę, na niéj niebieską czapeczkę szlafrok półjedwabny, w kwiaty, i niebieskie, axamitne spodnie. Lata nachyliły go ku ziemi, twarz wychudła i blada, mowa cicha; ale szare oczy były jeszcze dosyć żywe. Gdy się wszczęła mowa o małym kościołku z napisem: Deo erexit Voltaire, rzekł: „inne kościoły bywają zwykle świętym poświęcane; ja zaś wolałem Panu niż jego sługom świątynią wybudować.“ Potem musiałem pójść z nim do jego mieszkania: gdzie pomiędzy książkami uderzyło mnie kosztowne wydanie Dziewicy Orleanu, ze złotym napisem na oprawie: moja dziewica. Tamże stał tygrys wypchany. Zresztą pokoje gustownie umeblowane, błyszczały od złota i jedwabiu, i zawierały kilka wybornych malatur. Stary Wolter był bardzo uprzejmy, rozmawiał naprzemian po angielsku, po francuzku, powłosku i po niemiecku; ale chodzenie bardzo go już męczyło, i dla tego musiałem go prowadzić pod rękę. „Jużem stary, rzekł, ani sam się bawić, ani innych zabawić nie potrafię.“ Gdym go nazajutrz powtórnie z Genewy odwiedził, zastałem u niego xiędza miejscowego, z którym w szachy grał. Prosiłem go, aby mi w imionniku kilka słów na pamiątkę skreślił. Napisał więc, ponieważ zamierzałem udać się do Włoch: „Kto do Włoch jedzie, opuszcza ludzi, aby się obrazom przypatrzyć.“ Gdym odjeżdżał, pokazał mi przy kościele na cmentarzu mały kamień, i rzekł: „tylko napisu jeszcze brakuje.“ — Poczem mnie pożegnał, i dodał te słowa: „a nie spalcie mnie tam w Rzymie.“

Przywykłszy aż nadto do poklasków wielkiego świata, niedługo Wolter sprzykrzył sobie swą samotność, i w bardzo podeszłym już wieku w Lutym 1778 roku, raz jeszcze odwiedził Paryż, widownią namiętności ludzkich. Tutaj znalazł równą liczbą wielbicieli, którzy go ubóstwiali, jak zaciętych nieprzyjaciół. Akademia wysłała trzech członków, aby go powitać: Aktorzy wszyscy bez wyjątku, złożyli mu swoje uszanowanie: „Przybyliśmy, mowili, prosić cię wielki mężu, abyś nas natchnął swym duchem.“ — Ja tylko dla was i przez was żyję, odpowiedział Wolter, — co dowodzi, że swe dramatyczne dzieła, za najważniejsze uważał, i w istocie aż do zgonu swego niemi był zajęty. Wizyt tyle się namnożyło, że ledwie, mógł odetchnąć: „Uduszą mnie, rzekł, ale różami.“ I Franklin, ów Amerykański poseł przybył do niego z wnukiem swoim, a wszedłszy do pokoju, rzekł do wnuka: „mój synu upadniéj na kolana przed tym wielkim człowiekiem.“ (Koniec nastąpi.)

Rozwiązanie Zagadki w przesz. Num. jest: Kielich.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)